Nr. 30. Rok I.



NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Cena prenumeraty: kwartalnie w miejscu 15 sbr., na prowincji 18 sbr. 9 fen., w Krakowie i Lwowie 1 złtr. 20 c., w Galicji i w innych krajach austrjackich 1 złr. 40 c.

Poznań, 22 Lipca 1871.

Redakcja przy ulicy Berlińskiéj Nr. 14. Ajencje: Lwów: Milikowski, Gubrynowicz i Schmidt. Kraków: Friedlein, Józef Czech.

KILKA UWAG

NAD ARTYKUŁEM

P. STEFANA PAWLICKIEGO:

ANTROPOLOGJA PRZEDHISTORYCZNA I CHRONOLOGJA MOJŻESZA.

Pod tym tytułem umieszczoną była praca szanownego autora i recenzenta w Tygodniku Katolickim Nr. 12, 13 i 14 r. b. datowana z Rzymu dnia 23 marca 1871 r. oddrukowana potem w osobnym zeszycie doszła zapewne do wiadomości obszerniejszéj publiczności. Jest to odpowiedź na moją rozprawę: „Mieszkania nawodne przedhistoryczne“ którą autor przydzielił do antropologji przedhistorycznéj, a uważał jako wymierzoną przeciw chronologji Mojżesza, stanowiącéj stworzenie świata i pierwszych naszych rodziców: Adama i Ewy, w epoce około 4000 lat przed Chrystusem.

Szanowny autor pomylił się i w jedném i w drugiém. Rozprawa moja pomieniona nie miała pretensyi ani być antropologją przedhistoryczną, ani obalać podania księgi Genesis. Powód do jéj napisania był nader prosty. W jeziorze wsi Czeszewa, będącéj moją własnością, odkryte zostały, nie przezemnie, ale przez inne osoby, tak nazwane falbauty, czyli mieszkania nawodne, co mi było powodem dokładniejszego obeznania się i samemu, z poczynionemi dotąd odkryciami podobnych nawodzisk, i obznajmienia z niemi publiczności czytającéj, ile mi się zdawało, mało jeszcze obeznanéj z tego rodzaju poszukiwaniami. Com więc w téj materyi skreślił nie było mojem zdaniem, ale obcych autorów, co o tym przedmiocie pisali. Sam tylko opis nawodzisk Czeszewskich i domysł jakie mogło być przeznaczenie nawodnych mieszkań w ogólności za moją własność uważam, a tu ani w antropologję przedhistoryczną nie wkraczałem, ani zaczepiałem genezy Mojżeszowéj.

Takie położenie rzeczy uwalniałoby mnie całkiem od odpowiedzi na „odpowiedź“ pana Stefana Pawlickiego, gdyby tu o samą antropologję i o chronologję mojżeszową chodziło. Szanowny autor sięga daléj. On badania tego rodzaju, odbiegające od tradycyi starozakonnéj, nazywa bezbożnemi, materjalistycznemi, on i moją pracę uważa za wymierzoną przeciwko nauce kościoła, a mnie obwieszcza, jako szkodliwego propagatora materjalizmu w pismach polskich, które dotąd od téj zarazy naszego wieku wolnemi były.

Nie mogę się przecież wdawać w krytykę na pozór nader uczonych wywodzeń Sz. recenzenta, bo by to obszernej wymagało pracy. Na kilku tylko uwagach się ograniczam.

Nie przeczę, że uczeni nowocześni, oparci na poszukiwaniach swoich w geologji i w przechowanych zabytkach roślin, zwierząt i ludzi z dalekiéj przeszłości, usiłują dowieść, iż rodzaj ludzki daleko dawniéj istnieje na ziemi, aniżeli twierdzi geneza Mojżeszowa. Wszakże uwidzeniem i uprzedzeniem zdaje mi się być zdanie Sz. autora, że to czynią jedynie „niechętni tradycjom kościoła.... hołdując fałszywej filozofji nie zaś wierze w dogmat stworzenia.“ Podstawą ich jest nauka i odkrycia poczynione a coraz mnożące się w wykopaliskach, w pokładach ziemi i w śladach różnych

zmian i rewolucji naszego planety; z czego wnioski swoje wyprowadzają, może nie wszystkie prawdziwe, ale zawsze na obserwacyach i pewnych danych oparte, których nieprawdziwość okazać tylko można, nie powagą pentateuchu, ale na drodze nauki i dokładniejszych spostrzeżeń. Jeżeli na tem polu doszli do przekonania, że rodzaj ludzki sięga wyżéj, po za erę dogmatu stworzenia, dla tego jeszcze materjalistami nazwać ich i ogłaszać nie wolno.

Tak jak nauka astronomji, odkryciem systemu planetarnego, kołującego wraz z ziemią około słońca i odkryciem niezliczonych słońc i dróg mlecznych, mgławicami zwanych, zmieniła zupełnie genezę Mojżeszową, która widocznie ziemię naszą za świat uważa, a całe niebiosa za dodatki dla żywota ziemskiego potrzebne; tak i nauka geologji i geognozji zmienić musiała i owe sześć dni tworzenia świata, a w następstwie i chronologję księgi Genesis, co do stworzenia człowieka. Bez porównania ale i bez zaprzeczenia, dalsza odległość czasu co do formacji naszéj ziemi, prowadzi bezpośrednio za sobą dalszą odległość powstania rodu ludzkiego, niż ją pomieniona księga naznacza.

Kto podania téj księgi bierze za niewzruszony dogmat stworzenia i bierze go literalnie, temu wszyscy astronomowie i geologowie wydawać się muszą marzycielami, ten i w system Kopernika nie uwierzy a wszelkie rozumowanie, jeżeli się na piśmie świętem i na nauce kościoła nie opiera, uzna za filozofję fałszywą. Nic więc dziwnego, że w jego rozumieniu i chronometr Mojżeszowy będzie prawdą objawioną, którą obalić na próżno się kuszą antropologiści przedhistoryczni.

Sz. recenzent z wielką ostrożnością traktuje swój przedmiot. Omija owe: sta sol, czem przeciw Kopernikowi i Galileuszowi walczono. Nie wspomina nic o całéj genezie stworzenia, i saméj tylko chronologji Mojżeszowéj broni; jakby ta chronologja w najściślejszym nie zostawała związku z całem dziełem stworzenia, tak jak je Mojżesz opowiada. Lepiéj ten związek rzeczy pojmowali ci, którzy nie mogąc zawrzeć oczu na to wszystko, co astronomia w niebiosach wykryła, a geologja w dowodach o formacji długowiekowéj naszego planety odsłoniła, a co od podań starego testamentu bardzo odbiegało, — umyślili dogmat stworzenia pojednać z nauką, obwieszczali, że owe sześć dni tworzenia świata znaczą sześć różnych epok rozwijania się pod kierownictwem bożem, świata w ogólności, a ziemi naszéj w szczególności.

W obec nauki i takie tłomaczenie ostać się nie mogło, ile że było nietylko nadaremne, ale i zbyteczne. Jakżeż można od prawodawcy żydowskiego ludu, który żył blisko 3,400 lat przed nami, wymagać wiadomości naszego wieku? Acz księgi pentateuchu mają charakter ksiąg pisma świętego, acz wedle nauki kościoła pisane są pod natchnieniem i światłem z góry, toć zawsze objawienie stworzenia świata i człowieka dziać się musiało w granicach, nie tylko temu przystępnych, któremu było odsłonione, ale i tym, dla których było odsłonione, to jest w granicach pojęć owoczesnych, przyjmujących ziemię naszą jako świat jedyny i nieruchomy, około którego słońce, księżyc i gwiazdy się obracają, a człowieka jako twór boży, pana i posiedziciela téj ziemi. Mojżesz, acz duchem boskiego światła natchniony, tak stworzenie świata i wszech rzeczy wypowiedział, jak je sobie wystawiał i jak je wedle nauki Egipcjan pojmował. Dzisiejszego stanu umiejętności w tym przedmiocie ani onby nie zrozumiał, aniby go rozumieli żydowie i współcześni, z których nikt w nieskończoność stworzenia nie wnikał, ani się nie domyślał, aby krom ziemi, mieszkania ludzkiego, inny jaki świat istniał doczesny, pozaziemski.

Co szanowny nasz recenzent rozumie pod materjalizmem, nie wypowiada nam tego. Zdaje się, że go uważa w sprzeczności z duchowością i boskością, a w szczególności z religją objawioną. Jakie ma wyobrażenie o umysłowéj zdolności materjalistów, dość przytoczyć, że stosuje do nich słowa mędrca pańskiego: „tłucz głupca w moździerzu, nie puści swego głupstwa" a rozumowania ich ma za tak fantastyczne, jak owego uczonego z podróży Brambeusa, który nietylko stalaktyty na Sybirze brał za hieroglify, ale nawet z nich wyczytał historję przedpotopowego państwa na Sybirze.

W tym ostatnim punkcie trudno się z ultramontanami upierać. Mają oni w téj mierze osobną swoją konsekwencję, na podobieństwo kalifa Omara, który w siódmym wieku, po zajęciu Aleksandrji przez wodza swojego Amru, kazał mu wszystkie bibljoteki prac uczonych spalić, dowodząc, że albo te pisma zawierają to, co jest w koranie, a w takim razie są zbyteczne; albo mieszczą przeciwne zdania koranowi, a wtenczas są bezbożne; w jednym i drugim razie ku spaleniu przydatne.

Nauki i umiejętności nie postąpiłyby ani krok daléj, gdyby się ograniczały na saméj mądrości ksiąg starego zakonu. Jeżeli się więc zapuszczały w badania i postrzeżenia, z samego popędu umysłowego do dociekania prawdy, niezawiśle od podań objawionych w genezie Mojżeszowéj, musiały z natury rzeczy dojść do wypadków, stojących z niemi w sprzeczności, bo te przedstawiały ograniczone i niedostateczne pojęcia w epoce na blisko 34 wieki od nas oddalonéj. Sprawa stała się groźniejszą, gdy z postępem umiejętności i oświaty w ogólności, obok jedynéj niemal potęgi moralnéj i oświeconéj duchowieństwa i rządów świeckich, wznosić się i rosnąć poczęła nowa potęga nauki i opinji publicznéj podkopująca, a przynajmniéj nadwerężająca zasady i roszczenia tamtéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HISTORJA SIWEGO WŁOSA.

Powieść

Władysława Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Albo więc ona była fenomenalną, niesłychaną pięknością, albo pan byłeś bezprzykładnie zapamiętałym, albo jedno i drugie..

— Istotnie jedno było i drugie... Ona była bardzo piękną, a ja byłem bardzo zachwyconym, a przecież sytuacja ta była, co do stopnia obu tych warunków, tylko słabym, bardzo słabym cieniem mojéj sytuacji obecnéj... — odparł Oktaw i piękny swój wzrok utkwił w hrabinie.

— Przestań pan tedy — rzekła hrabina tonem karcącym, ale łagodnym — nie ciekawam dalszego ciągu...

— De grâce, hrabino, będę już teraz objektywnym, jak autor, jak historyk, jak profesor matematyki! Otóż, wracając do mojéj przygody, wziąłem ją za rękę, która jakkolwiek była piękną i drobną, na honor, nie wytrzyma porównania z twoją, hrabino.. Baronowa udawała jeszcze zagniewaną, dłoń jéj opierała się, ale słabo... nareszcie pod wpływem moich próźb spoczęła w mojéj dłoni, uścisnąłem ją czule, biała rączka z drżeniem odpowiedziała na ten uścisk, przycisnąłem ją do ust i ucałowałem z uniesieniem...

Podczas tego opowiadania hrabina Adela jakby nie czuła, że Oktaw tłomaczył jéj swe słowa plastycznie.

Ręka Adeli machinalnie spoczęła w ręku Oktawa, który uścisnął ją i namiętnemi okrywał pocałunkami...

Nagle hrabina wyrwała dłoń swą Oktawowi i powstając szybko, rzekła z uśmiechem:

— Dosyć tego... La suite à demain!...

— Hrabino, biorę cię za słowo! La suite à demain!

Adela wyszła z saloniku a tuż za nią postępował Oktaw. Na samym progu hrabina zatrzymała się nagle, zadrżała z lekka i zbladła...

Tuż przed nią stał mąż jéj, jenerał Rokicki... Wyniosła, imponująca jego postawa zdawała się być jeszcze okazalszą, twarz okrył lekki rumieniec gniewu. Oprócz tego rumieńca twarz cała zdawała się być spokojną, ale za to oczy jenerała zmieniły się do niepoznania. Z pod siwych brwi, które jakby najeżyły się od gniewu, utkwiły one w twarzy Adeli groźnym, strasznym zaprawdę wyrazem...

Hrabina jakby się ugięła pod tém spojrzeniem... Oczy jéj spuściły się ku ziemi, twarz bardziéj jeszcze zbladła. Wzrok jenerała odwrócił się od żony i spoczął na Oktawie, który poraz pierwszy w życiu uczuł wrażenie trwogi. Wzrok Rokickiego zdawał się pytać i grozić zarazem, badać i gromami obrzucać. Pod spojrzeniem tém stał Oktaw jakby pod pręgierzem...

W téj chwili, jakby scenie téj całéj brakło jeszcze dostatecznéj drastyki, odezwały się z głównéj sali znowu nuty walca. Był to ten sam walc, w którym podziwiano niedawno Oktawa i hrabinę. Powtórzono go teraz na żądanie towarzystwa.

— A to ten sam walc, który się wam tak podoba! — ozwał się z gorzkim i ironicznym naciskiem jenerał.

I zwracając się do Oktawa uchwycił go silnie za ramię i rzekł szczególniejszym tonem:

— Wszakże zaangażowałeś Adelę do tego walca?...

Oktaw był tak pomięszanym, że nie słyszał zapytania, uczuł tylko, jak dłoń jenerała ścisnęła ramię jego żelaznym kleszczem...

— Adelo — odezwał się teraz jenerał — Oktawek prosi mnie o protekcję u ciebie... Pragnie koniecznie jeszcze przetańczyć z tobą tegowalca... Wszak prawda? — dodał do Oktawa stanowczo i z naciskiem, który nie przypuszczał odmowy.

— Tak jest... — odparł Oktaw, wychodząc po trosze z pomięszania.

Jenerał podał ramię żonie a rozpogadzając nagle twarz swoją, rzekł do Adeli znaczącym tonem:

— Dziwna rzecz, z jakiém zajęciem dziś cię obserwują. Musisz dziś prześlicznie wyglądać, Adelo...

Hrabina nie potrzebowała téj przestrogi. W jednéj prawie chwili twarz jéj przybrała wyraz sztucznéj, ale wybornie udanéj swobody, a około zbladłych ust pojawił się wesoły uśmiech. Małżonkowie weszli tak do głównéj sali, a za niemi postępował Oktaw, który znalazł dość czasu, aby powrócić do kontenansu.

Jenerał podprowadził żonę pod straszny kaktus: spojrzał nieznacznie i rozkazująco na Oktawa, a gdy ten się zbliżył z grzecznym ukłonem do Adeli, ustąpił mu jéj z uśmiechem, pełnym spokoju i zadowolenia. Gdy Oktaw i Adela wysunęli się już w tańcu na salę, jenerał zwrócił się do dam pod kaktusem, usiadł sobie tuż koło pani Zenobii i począł z nią wesoło rozmawiać.

Obserwacyjne grono pod kaktusem zostało zbite z tropu. Jenerał był tak spokojny, tak rozmowny, tak miły, a nawet pusty! z takim uśmiechem zadowolenia patrzył na tańcującą żonę, takie dowcipne robił spostrzeżenia i uwagi!...

Tymczasem Oktaw tańczył walca z hrabiną. Patrzano znowu uważnie na piękną parę, ale nikt nie dostrzegł w niéj zmiany. Jakżeż się jednak walc ten różnił od pierwszego! Hrabina zanadto była damą wielkiego świata, aby nie umiała wybornie maskować prawdziwego swego usposobienia — a jednakże bystrzejszy obserwator byłby domyślił się łatwo, że owa swoboda na jéj pięknéj twarzy jest udaniem, okupioném walką ciężką i bolesną...

Na twarzy hrabiny nie było już tego rumieńca, który przed godziną tańczącéj nadawał tyle rozkosznego wdzięku, oczy na pozór pogodne, nie mogły utaić wyrazu jakiegoś trwożnego niepokoju, a nigdy zapewne żadnéj kobiety nie znużyło tyle boleśne łkanie, ile nużył i męczył Adelę ten uśmiech kłamany na pobladłych ustach.

Hrabina przetańczyła raz tylko około sali... Podczas krótkiego jéj tańca wzrok jenerała kilka razy przelotnie, lecz bystro zwracał się do Adeli, a wtenczas duże jego oczy rozpłomieniały się prawie groźnie...

Gdy hrabina usiadła, zbliżył się do niéj jenerał i rozmawiał z nią i z Oktawem wesoło. Zdawał się być w najprzyjemniejszym humorze. Cała ta scena balowa była nieporównanym wzorem wyższéj komedji salonowéj. Sekret téj komedji nieznanym był nikomu z licznych gości, nawet pod kaktusem niedomyślano się niczego.

Po krótkiéj chwili odpoczynku jenerał wraz z żoną opuścili salę balową. Oktaw zbliżył się do jenerała, aby się pożegnać. Jenerał skłonił mu się z lekka, i nie podając mu ręki, rzekł:

— Pan wiesz zapewne, że jutro wyjeżdżamy na wieś, na kilka miesięcy... Czy nie mówiłaś mu o tém Adelo?

— Zapomniałam istotnie... — rzekła hrabina pomięszanym tonem.

Oktaw skłonił się w milczeniu. Nie mógł wiedzieć o wyjeździe jenerała, tak jak nie wiedziała o tém Adela, jak nie wiedział i nie myślał nawet o tém przed godziną jeszcze sam jenerał. Apodyktyczność, z jaką Rokicki niespodziewaną tę wiadomość oznajmił, nie dozwalała ani zdziwienia, ani zapytań, a tém mniéj opozycji.

II.

Osoby dramatu.

Nim przejdziemy do opowieści dalszych wypadków, które zaszły po opisanéj w poprzednim rozdziale scenie balowéj, zaznajomić musimy czytelnika bliżéj z głównemi osobami naszego małego dramatu. Zaczniemy od jenerała, którego co dopiero poznaliśmy u pani Atalji.

Hrabia Karol Rokicki należał do tych pierwszorzędnych osobistości, które zda się wszystkie możliwe otrzymały warunki, jakich tylko wymagać może stanowisko wysoce znakomite w społeczeństwie. Z rodu świetnego, który wiązał się do najstarożytniejszych i najświetniejszych tradycyj rycerskiéj naszéj przeszłości, dziedzic ogromnéj fortuny, którą oszczędnością i niezmordowaną zapobiegliwością coraz bardziéj pomnażał, niepospolitych zdolności umysłu, szlachetnych zalet serca, w końcu, co niemałą zwykło odgrywać rolę w świecie, pełen urody okazałéj. — Rokicki powołany był do najwyższych zaszczytów w swém społeczeństwie, i byłby je niezawodnie piastował, gdyby był swoim dziadem lub pradziadem, gdyby nie w XIX, ale w XVII lub XVIII rodził się był wieku.

Mimo niesprzyjających stosunków Rokicki przecież doszedł jeźli nie do najwyższych dygnitarstw, to zawsze do bardzo dostojnych i wysokich stopni hierarchicznych. Nie mając w własnym kraju sposobności do publicznych zasług, Rokicki długi czas przebywał w obcych państwach. W młodości obrał sobie zawód wojskowy, a w szeregach armji polskiéj dosłużył się stopnia pułkownika i zjednał sobie wysokiemi zdolnościami i nieustraszoném męztwem rozgłos dzielnego wodza i żołnierza. Z rycerską odwagą, z pociągiem do śmiałych, nieraz szalonych nawet hazardów wojennych, łączył krew zimną, bystrość i roztropność.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

STRZASKANA LUTNIA.

Z wspomnień ostatniego powstania

przez

Henryka Merzbacha.

ἀνάγκη.

(Dokończenie.)

Więzień.

Dość już sonetów! W ich formy nie wleję
Ognia méj duszy ni zemsty wyrazów...
Rzucam sonety, te rymów turnieje
I sztucznych wierszy ciosane kolumny...
Wolałbym strofy wyciosać z tych głazów
Co leżą martwe u Polski méj trumny!

Dość już sonetów! O, gdybyście kiedy
Do duszy mojéj zajrzeć mogli głębi —
I zoczyć czarne widma duszy mojéj
Co sterczą jako pomniki méj biedy,
Téj biedy strasznéj, co pierś grobem ziębi,
Co nas popiołem drogich wspomnień poi...
Gdybyście czuli duszy tajemnice —
Gdybyście bóle mego serca znali
Duchem się wdarli w mych uczuć ciemnice
I co ja kocham — wy ze mną kochali; —
Zerwałbym bracia, te drgające struny —
Nie dośpiewałbym końca poematu;
Pierś owinąwszy w śmiertelne całuny —
Zakryłbym kirem akt piąty dramatu!...

Dość tych sonetów!.. Niech się bawią niemi
Ci, co w nie zdroje snów młodzieńczych leją,
Wybrańcy niebios, kochankowie ziemi
Co żyją sercem, wiarą i nadzieją...
Niech młode dziewczę w sonety swe wplata
Czarownych marzeń nieśmiertelne wianki —
Niech w nie młodzieniec zamyka swe lata
Jak drogocenne perły dla kochanki...

Dość tych sonetów!... Nie wiem czy w więzieniu
Pisał je kiedy nasz bohatyr młody?
Kto wie? być może!... bo sonet w cierpieniu
To jak zdrój w stepach — jak echo swobody
Na ziemi carów — jak uśmiech kobiecy
Co drżący, czegoś od lubego żąda...
Jako łza-perła na młodéj źrenicy
Gdy się w niéj tęcza przegląda!...

Lecz lata cierpień wyrwały z méj duszy
Ostatnie dźwięki i sonet ostatni.
Tyle się kajdan obiło o uszy
I taki straszny słyszałem jęk bratni —
Że pierś ucichła, gdy biły pioruny,
Co roztrzaskały ostatnie jéj struny...

Wybaczcie! Dzisiaj, gdy dusza już nie śni,
Nie sonetami dokończę méj pieśni...
Dzisiaj grób — cisza... tylko wiatr przynosi
Jęk z krat więziennych, co o litość prosi!

* * *

— „Ja u nóg twoich leżę... Mówiłeś mi, bracie,
Że miłość nie zna plemion, krajów ni przestrzeni,
Że wróg wasz nie w mym ludzie, lecz niżéj — w caracie —
Że lud mój z waszym jedna Wiara opierścieni...
Mówiłeś boś mnie kochał... kiedyś!... Dawne chwile!
Dziś odpychasz ze wzgardą... Czy Olga dziś inna,
Jak wczora?“
— Nie kończ! Wolnoż kochać na mogile?
Wyście kraj nasz w mogiłę zmienili, siepacze!...
Tak, Olgo! kiedyś, dawno, moja myśl dziecinna,
Wiążąc w jedno ogniwo łzy, miłość, rozpacze,
Bratała w jeden wieniec pobratymcze ludy...
O, kiedyś — dawno — w złotéj moich marzeń pieśni
Śniłem o takich wieńcach... Wstań, Olgo! nie klęczyć
Przedemną! Wstań! minęły godziny ułudy!
Już dusza nie chce kochać wśród więziennéj pleśni...
Nie może już!... Nam dzisiaj na grobowcach jęczyć
I zabijać zabójców!“
— „Zabijać i kochać?“
„Tak! Pieścić się kochając i mszcząc się zabijać
To naszego żywota północ i południe!
....
.............................Ja kochać nie mogę!
Mnie ranią twe spojrzenia, jak twych braci noże —
A twych warg pocałunki palą, jak te głownie,
Co więźniom wyrywają w murach cytadeli
Wyznania złowrogie!“

— „O, Panie, rozpacz twoja mówi zbyt wymownie;
Czuję dziś, jaka przepaść mnie od ciebie dzieli...
Lecz mam dosyć odwagi! Rozkaż! Dam dowody!
Rozkaż!“
— „Aleś kobietą!“
— „I kobieta mści się
A zemsta ma wzrok suchy i szpony tygrysie!
Rozkaż, Panie, Przysięgam na sztandar swobody
Że spełnię co rozkażesz!“
— „A gdybym ci kazał,
Kobieto, iść — pierwszego ukarać zbrodniarza
Za to, że się krwią dzieci, krwią Polaków zmazał?“
— „Pójdę i ukarzę go!“
— „A gdyby zbrodniarzem
Tym był mąż silny, wielki?“
— „Wielkość nie przeraża!“
— „Gdyby był świętym tobie?“
— „Nawet przed ołtarzem
Ukarzę go!“
— „A gdybym dał ci sztylet w rękę?“
„Wezmę go — i wyostrzę!“
— „A gdybym ci wskazał
Pierś w którą utopisz go?“
— „Powiedz! przerwij mękę!“
— „Zabij ojca!“

Szubienica wzniesiona. Tłum ludu w około.
Ksiądz się modli po cichu — lud się głośno modli.
Bohatyra twarz żółta — krwią zalane czoło —
Bo go żywcem w kajdanach mordowali, podli!

Spojrzał w niebo — a w oku było coś, co wzrusza —
Jakiś blask wszechboleści — jakaś łza nagrody.
Czuć było, że się z więzów wyrywała dusza.
I pięknym był straszliwie! jak posąg Swobody!

Chciał przemówić — pożegnać... lecz bębny zagrzmiały.
Wyjął chustkę skrwawioną — do piersi przyłożył —
I rozwinął ją na świat, jako sztandar chwały —
A potém ręce suche do modlitwy złożył
I czekał... O, ta chwila jak wieki boleści
Okropna!... Żyć i nie żyć! bo żyć bez nadziei!..

Nagle, z pośrodka tłumu słychać głos niewieści —
I jak promień księżyca z obłocznéj zawiei,

Biała postać się siłą przez ten tłum przedziera —
Staje straszna przed katem — swą szatę rozdziera —
I sztylet wydobywa i woła:
— „Zbrodniarze!
On niewinny!... Nie znacie jeszcze bohatera!
Ja wam go pokażę!...
Tym sztyletem, ja, córka zbrodnicza, zbrodniarza,
Truciciela miljonów, a sługę cesarza,
Ojca zabiłam!... Ginę dumna i szczęśliwa!"

Zamilkła. Sztylet błysnął... I padła nieżywa!

Epilog.

Ach! lata cierpień wyrwały z méj duszy
Ostatnie dźwięki i płacz mój ostatni!
Tyle się kajdan obiło o uszy —
I taki straszny słyszałem jęk bratni —
I tyle gromów, co w pierś mą trzaskały,
Że struny lutni rozbiłem o skały...
Na zawsze szczęścia zapadły się wrota —
A w sercu mojém — cmentarz, zamiast chwały...
I sam zostałem — sierota!

Raz tylko nocą, wśród grobów, sam jeden —
Pamiętam... chmury się we śnie rozwiały —
W duszy méj wspomnień rozjaśnił się Eden —
W noc jedną — widzeń przeżyłem wiek cały.

Z mogiły świeżéj trup podniósł się. W dłoni
Miał czarną lirę bezstrunną —
Grobów ogniki świeciły na skroni,
Jako gromnica nad trumną...

— „Znasz mnie poeto — bom brat twój w niewoli —
Takiemi ozwał się jęki —
Umarłem dawno — a jeszcze pierś boli
Od méj ostatniéj piosenki!

Piosenka moja — nie wasze to pieśni
Tęskne — wesołe — próżniacze...
Com ja wyśpiewał — tego nikt z was nie śni;
Gdym śpiewał — marły siepacze!...

Z lochów, z Sybiru, z zamarzłéj krwią bieli
Z krzyżem i z lutnią wróciłem —
Ja mnich i śpiewak, na czele mścicieli,
Pieśnią i krzyżem się biłem...

Pamiętam... kiedyś... Poezji kapłanka
Dała mi lutnię skrwawioną:
Bierz ją! walcz za nią! to twoja kochanka —
Graj — aż ból złamie jéj łono!
Więc na niéj grałem wesoło i smutnie —
Ona za kraj mój walczyła...
Ostatnia kula pierś moją i lutnię
Przeszyła!" —

Boulogne sur Mer 18 czerwca 1866.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Daremne opóźnienia i wstręty. — Potrzeba zasiąść coniedzielnym obyczajem do kronikarskiego wrzeciona i, z kilku włókien, których jeszcze wiatr unoszący wszystko w stronę Karlsbadów, Marjenbadów, Kołobrzegu i t. d. nie zabrał, uprząść tkankę zabawnej, a przynajmniéj nie całkiem nudnéj gawędy. —

Nie chciałbym się powtarzać a tu pod pióro ciśnie się opis i wspomnienie ostatnich majówek w Dębinie i Parku Wiktorji. — Napisałem ostatnich — bo zdaje mi się, że dwie zabawy z niedzieli zamykają szereg letnich saturnaliów, — że po nich w Poznaniu na pół opuszczonym, pałającym od gorąca, grobowa cisza i chroma nuda królować już poczną. Zanim nadejdzie ta groźna przyszłość, korzystajmy z naszego pseudo-historycznego przywileju i, zamknąwszy oczy na jutro, ucieknijmy się do przeszłości, w któréj zawsze zaczerpnąć można siły. — Niedziela miała świt z rumieńcem ale dzień ze łzą w oku, jak powiada nieśmiertelny Adam. — Nie przeszkodziły przecież ani grzmoty odzywające się daleką groźbą, ani deszczyk drobny, siejący w przestankach, do zebrania się nader licznéj publiczności na obu majówkach. —

Towarzystwo „Harmonji" w Dębinie, — z ogromnem ożywieniem hasało po darni, którą dobry Bóg ciepłym deszczem dla niego skropił. — Zabawie téj, prowadzonéj z wielkim taktem i zgodą nie brakło niczego — owszem był nawet pewien zbytek w programie, i w wybraniu miejsca, i zbytek ten stanowił jedyną wadę zabawy. — Chcemy się jaśniéj wytłomaczyć. — Toż samo miejsce w Dębinie, które niedawno wydawało się prawie ciasnem dla licznego zastępu Przemysłowców — Towarzystwem Harmonji napełnić się nie dało. — Przestrzeni było za dużo — i sprawiało to wrażenie pewnéj pustki, wpływające nader na zapał taneczników. Niedarmo mówią Mazury — że gdzie ciaśniéj tam serdeczniéj. Ludzie więcéj zbliżają się do siebie, — upajają się tą wspólną krętaniną i ruchem a ramię obcierające się o ramię sąsiada, ręka, dotykająca ręki sąsiadki, wzbudzają pewną ufność wzajemną i familiaryzują bawiących się ze sobą. Tymczasem w Niedzielę było za wiele miejsca dla Towarzystwa Harmonji. Zdaje mi się, że towarzystwo z fabryki Cegielskiego tak licznie zebrane w Parku Wiktorja, chętnie byłoby się pomieniało na salony z Harmonją, — co byłoby stosowniejsze ze względu na ilość tu i tam zebranych. — Drugim zbytkiem „Harmonji" były niewątpliwie chóry, których śpiewacy będący zarazem zapalonemi tancerzami, nie mogli wykonywać ani z właściwą im zawsze czystością głosu i precyzją, ani bez narażenia pięknych tenorów i basów na szkodliwe skutki podobnego wytężenia. Zresztą oprócz i pomimo tych dwóch punktów zabawa ciągnęło się bez przerwy aż do późnéj nocy, a wracające wesołe towarzystwo, mogło słyszeć wydobywające się z Parku Wiktorja dziarskie dźwięki mazura i widzieć błękitnę łunę ogni bengalskich — co dowodzi, że tam się równie dobrze i jeszcze dłużéj bawiono. —

Raz wpadłszy w dziedzinę harmonji, słuszna jest, ażebyśmy się podzielili z czytelnikami naszemi listem, który nam przysyłają z prowincji, a mianowicie z Wągrówca, donoszącym o koncercie, jaki się tam odbył 16 lipca za staraniem i pod przewodnictwem p. Romana Półczyńskiego, znanego artysty i współpracownika części muzykalnéj w naszém piśmie.

Oddajmy słowo korespondentowi.

„Sala Zimmera nie widziała dawno tak licznego i świetnego zebrania. Szczególniéj obywatelstwo z okolicy, powodowane uznaniem dla młodego artysty, pana Romana Półczyńskiego i celem dobroczynnym koncertu licznie było reprezentowane. Program złożony z utworów poważniejszych, podobał się ogólnie. Grande Sonate Mendelsohna op. 92 odegrana na 4 ręce przez pp. Anielę Baumann i Antoninę Buchowską rozpoczęła uroczystość. Piosenki odśpiewane przez p. Stysińskiego, Duet z Don Juana Mozarta — koncert F-moll Webera — sztuka, na którą rzadko kto z dyletantów się odważa, — wykonana z rzadką akuratnością i siłą przez pannę Kolbe, wychowankę konserwatorjum w Berlinie, — stanowiły środek, — wreszcie koncert na harmonjum, składa-

jący się z Elegji Ernsta i Fantazji p. t. „Tęsknota Wygnańca“ — odegranych przez autora tego ostatniego utworu, p. Romana Półczyńskiego — oraz kompozycja tegoż artysty p. t. Grande Valse de Concert, oddana przez pannę Anielę Baumann, zakończyły tak świetną i rzadką u nas przyjemność artystyczną.

O ostatnim z dwóch utworów p. Romana Półczyńskiego t. j. o Grande Valse de Concert, wspomnieć mi na zakończenie téj korespondencji wypada. — Utwór ten zasługuje na uwagę szerszéj publiczności pięknością tematu i artystycznem obrobieniem go. Sam temat polotny i pełen wdzięku powtarza się kilkakroć, w coraz odmiennych warjacjach, zamkniętych zakończeniem brawurowém, pełném werwy i szału.“

* * *

Epilog dzisiejszéj kroniki robi proces czytelnikom. — Zostawiłem skargi i wyrzuty na koniec dla tego, ażeby, jak żona wracającego późno z bałamutnych rozrywek męża najprzód rozczulić i uciszyć gawędą łaskawych czytelników, a następnie wpaść à l'improviste i odnieść zwycięztwo.

Pierwszą kronikę moją zacząłem od wezwania do czytelników o pomoc, o korrespondencje, o fakta z prowincji, któremi rubrykę moją zasilać bym mógł ku pożytkowi ogólnemu. Cisza prawie zupełna i obojętność odpowiedziały mi na to wezwanie, wypowiedziane z akcentem rozczulenia. — Następnie, donosząc o zamiarze Redakcji Tygodnika — umieszczania zapytań we wszystkich kwestjach i odpowiedzi na te zapytania, które ktokolwiek przysłać nam raczy — błagałem czytelników, pragnących się rozmówić i porozumiéć za pośrednictwem naszego pisma o przesyłanie nam wszystkich wątpliwości — jakie im tylko przez głowę przejdą! Napróżno! — Dziś więc, raz jeszcze odzywam się do tych, co pozostali dotąd na głos mój głuchemi. Redakcja Tygodnika Wielkopolskiego — plac Wilhelmowski N. 5. otwiera wieko swojéj skrzynki do listów dla wszystkich ludzi dobréj woli, którym podoba się kronikę albo rubrykę zapytań i odpowiedzi pomocą swoją zasilić. Nie zapominajcie o tem, — że Lipiec i Sierpień są miesiącami głodu i pragnienia dla kronikarzy.

* * *

Wyszedł paszkwil p. t. Kosa pod redakcją p. Józefa Rybickiego. —

Wł. Ordon.

Tytusowi Maleszewskiemu.

Pod portretem brunetki

jego pędzla.

Rzuciłem okiem i myśl ma zuchwała,
Dzikiem szaleństwem młodéj krwi zadrżała:
Wzrok mi przesłania jakaś mgła płomienna,
Z za niéj wychodzisz dziecięca i senna,
W ustach naiwna, jakbyś się pytała:
Dla czego róża krwawa, lilja biała?
W cichém omdleniu drobna dłoń twa zwisa;
Lecz kiedy w oczy spojrzałem ci czarne,
Uczułem, słowa moje jakie marne
I farby blade pod ręką zuchwałą:
Źrenica twoja — źrenica tygrysa!
Wilgotną rosą wiecznie powleczona,
Słońce twarz twoją śniadą malowało,
Szczędząc w całusach śniegi twego łona;
Jak granatowe Indji winogrona,
Na głowie twojéj niepętana kosa;
I stoisz jako palma czarnowłosa,
Chłonąc mnie w oka twojego zamroczach
— Żyjesz! — Już jesteś brylantowa w oczach,
Z zdyszaną skargą na spieczonéj wardze
Z łonem, co drganiem odpowiada skardze,
W rozkosznych wrażeń złamana ucisku.
Spazmem namiętnym raz po raz wstrząsana;
Z łzą, co zmrużone oczy ci kryształi,
Podobna strunie, gdy płonąc w ognisku,
Gnie się i żali!

Przeklęta! Rzucasz portretowe ramy,
I pytasz: czy ja — u Edenu bramy,
W arabskiéj bajce, czy we snach młodości,
W snach niespokojnych, hucznych greckim szałem,
Ciebie widziałem?!

Władysław Ordon.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Listy z podróży A. E. Odyńca.

Drukowane najpierw w „Kronice Rodzinnéj“ piśmie wydawaném w Warszawie, wyszły następnie w osobnym poszycie. Jest tych listów dwadzieścia, jeden pisany do Ignacego Chodźki, reszta do Juliana Kossaka, jak widać, najmilszego przyjaciela Odyńca i również jak tenże wielbiciela Mickiewicza, skoro nie pomijał w listach najdrobniejszych szczegółów odnoszących się do Adama.

Po upłynionych 42 latach, kiedy postać wieszcza osłonięta nimbusem unosi się wysoko po nad nami, najdrobniejsze szczegóły stają się ważnemi, składając się niby kamyki w mozaice na całość obrazu. A Odyniec zbierał je i zapisywał z równą czcią i miłością, jak święci uczniowie o boskim mistrzu swoim.

Pierwsze listy datowane z Petersburga 1829 roku, gdzie Mickiewicz był podówczas internowanym i właśnie w czasie bytności Odyńca uzyskał paszport wyjazdu. Mieszkała tu także z córkami znakomita pjanistka pani Szymanowska, z któréj młodszą córką Celiną ożenił się później Mickiewicz. Mamy tu skreślony obraz młodziutkiéj, uroczéj, ale już kapryśnéj panienki, która, jak wiadomo, sama nieszczęśliwa, nie mogła męża uszczęśliwić.

Stosunek Moskali do Polaków innym był jak dzisiaj, jedni i drudzy czuli gniotące ich jarzmo caryzmu, chociaż mieli inny punkt wyjścia. Podnioślejszego ducha Moskale, poszukiwali przyjaźni Polaków, Mickiewicza czczono tu jako poetę i „wolnomyślnego człowieka. Puszkin powtarzał: że znając Adama, nie ma już po co wyjeżdżać za granicę, gdyż większego nadeń człowieka już nie znajdzie na świecie.

Następne listy Odyńca pisywane z Niemiec, gdzie podróżował razem z Mickiewiczem. Mieli listy rekomendacyjne do uczonych a mianowicie poetów, a między temi i do Göthego, 80-letniego starca podówczas. Nie łatwym był przystęp do niego, lecz głośny talent Mickiewicza znanym już był temu niemieckiemu Jowi-

szowi — jak go nazywano — i ulatwił im przejście jego wysokich progów, w czém pośredniczyła synowa Göthego, głośna z wdzięków i rozumu pani Ottilja.

Poeta germański chociaż grzecznie ale z obliczonym majestatycznym tonem, przyjął zbliżających się do niego z bijącém sercem naszych podróżnych. To też po wyjściu pierwszém wykrzyknieniem Adama było: „Niech go licho, jaki rozumny.“

Pobyt ich przeciągnął się do trzech tygodni w Wejmarze, chcieli być na obchodzie 80-letnich urodzin Göthego, które były dniem uroczystym dla całych Niemiec. Wybierały się deputacje z różnych stron dla złożenia powinszowań, znakomici uczeni i wielbiciele poety! W ciągu tego czasu często widywali Göthego. którego imponująca powaga nie topniała nigdy. Młody narator z żywo bijącem sercem, nawykły do ciepłéj polskiéj serdeczności, nie mógł się rozkochać w Göthem. Zimno, jakie wiało z jego mądrości, nie mogło wytrzymać porównania z Mickiewicza genialnością, promienną zarówno mądrością, jak uczuciem. Göthe, syn mieszczański, obdarzony szlachectwem, następnie godnością Excelencji i przyjaźnią panującego księcia, zdaje się nie zapominał o tych dostojnościach nigdy, drapował się niemi z równém zamiłowaniem, jak wieńczył czoło sławą poety. „Jest to wizerunek Jowisza, Perkuna, Odyna, dość że zawsze jakiegoś pogańskiego bożyszcza; taki majestat w czole, ale też takie zimno i surowość w twarzy, nie ożywionéj ruchem, ani choćby sardonicznym uśmiechem, który ją w żywym oryginale łagodzi przecież nieco i ogrzewa.“

Pisze to Odyniec patrząc na popiersie Göthego wyszłe z pod dłuta francuzkiego rzeźbiarza Dawida, który nader trafnie i z wielkiém podobieństwem wykonał swoje dzieło. Zrobił także w płaskorzeźbie głowę Mickiewicza, o któréj w liście czytamy te słowa: „Podobna jak dwie krople wody! Gdyby Dawid chciał kiedy zrobić genjusza poezji nowożytnéj — nie Apollina, — nie miałby już potrzeby szukać modelu w obłokach. Dość byłoby dać w rękę pochodnię czy lutnię, a i rysy i wyraz twarzy mógłby śmiało kopjować z sylwetki Adama.“

Jak zewnętrznie tak i charakterami, obejściem towarzyskiém różnili się od siebie, nie mówiąc już o stronie poglądu na świat i ludzi, o temperaturze uczucia. Ztąd Göthe był oglądanym i podziwianym, Mickiewicz kochanym i zachwycającym każdego, co się doń zbliżył.

Listy Odyńca urozmaica wrażliwe serce piszącego, spowiada się przed przyjacielem z wielu wzruszeń spowodowanych sentymentalném spojrzeniem błękitnych oczu Niemek. Wzruszenia te przepływały na szczęście przez jego serce, jak lekkie obłoki przez tarcz księżyca, nie zostawiając po sobie żadnego śladu Świeża różowa twarzyczka zacierała poprzednio napotkaną, dość że miał temat ciągły do marzeń i ratunek od oschłości serca, jak się zdaje.

W czasach, gdzie fale powodzi ekonomicznéj i utylitarnéj opływają i przepływają na wskroś społeczność naszą gdzie pożytek jest głównym celem wszelkich aspiracji, a użycie spełnioném zadaniem, przeniesienie się myślą w epokę, gdzie woń poezji rozlewała się po całym obszarze Polski, — jakiemi były lata od r. 1825 i przez następne dziesięć — mile oddziaływa na umysł i porusza, jakby przypomnienie wiosny własnego życia.

Od sporów romantyków z klasykami, a następnie utworów Mickiewicza i całéj plejady drugorzędnych młodych poetów, była to w Polsce epoka nietylko pisanéj poezji, ale i odczutéj — śpiewacy mieli słuchaczy godnych siebie. Listy Odyńca wprowadzają nas w ten świat dla obecnych pokoleń nieomal zupełnie obcy i prawie niepojęty. †

TEORJE POLITYCZNE XVI WIEKU

skreślił

Dr. W. M. Olendzki.

Wstęp.

Pogląd na spory polityczne w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy.)

Podobnych protestacji i pism[1]) bynajmniéj w formie i wyrażeniach nie dbających o względność dla głowy kościoła ukazało się wiele, a wszystkie jakby jedną kierowane myślą wzywają papieża do wrócenia do apostolskiego umiarkowania i prostoty. Nie brakło też jednak obrońców sprawy Grzegorza, pomimo to jednak, pomimo że, za wyjątkiem Bernarda, cały zastęp Mistyków z Hugonem de St. Victor na czele stanął po jego stronie, pomimo odniesionego tryumfu i wielkiéj swéj dumy, Grzegorz VII tak poczuł się dotkniętym protestacją duchowieństwa niemieckiego, iż, w wystosowanych do Hermana, biskupa z Metz listach, stara się postępek swój usprawiedliwić i umotywować. Prawa swe uzasadnia textami branemi z historji i pisma świętego. Przytoczone argumenta historyczne są: 1º Ambroży exkommunikujący Teodozjusza i zamykający przed nim drzwi kościoła. 2º Zacharjasz składający z tronu ostatniego z Merowingów Chilperyka i rozwiązujący poddanych od przysięgi.

Z argumentów textualnych cytuje on: 1º Powagę fałszywych dekretalji, 2º text z Ewangelji: Pasce oves meas, 3º Quidquid ligaveris in coelo, ligatum erit in terra, 4º text z Pawła: Si angelos judicabitis, cur non et secularia? — Te i tym podobne przytaczane przez późniejszych papieży texty spowodowały liczną literaturę, która sposobem scholastycznym za i przeciw argumentowała i dopiero w wieku XIV w dziełach Occama i Marsyliusza z Padwy nareszcie się wyczerpała, zwłaszcza, iż na zebraniu elektorów w Renzie postanowione usamowolnienie wyboru cesarza od wpływu papieża[1]) wiele materjałów sporom odjęły, wreszcie znaczenie papiestwa w stosunku do postępującéj oświaty coraz to bardziéj upadało, a uwaga jego z drugiéj strony ku duchowi powątpiewania, objawiającemu się w postaci pojedyńczych kacerzy, przeważnie zwrócić się musiała. Inaczéj jednak działo się, zanim papieztwo złotego swego wieku nie przekroczyło. Dobry przykład dany przez Grzegorza VII znalazł godnego następcę w Alexandrze III. Jak tamten w sprawie nieposłusznych Saxonów Henryka IV, tak ten

[1]) Najznakomitsze za cesarzem przemawiające są: 1) De juridictione, auctoritate et proeminentia imperiali, przypisywane biskupowi Waltram z Nauenburga, 2) De Consideratione, Bernarda, 3) De unitate Ecclesiae conservande, nieznanego autora

[1]) Prześladowanie cesarza Ludwika bawarskiego i butne odrzucanie wszelkich do zgody dążących usiłowań ze strony papieży Jana XXII i Benedykta XII, dały główny powód do tego wystąpienia ze strony elektorów.

w sprawie zuchwale zbuntowanéj Ligi miast Lombardzkich upokarza Fryderyka I Barbarossę.

Dwa takie wielkie lecz smutne trjumfy, smutniejszy jeszcze owoc wydały, gdyż w tym samym prawie czasie, już nie papież, lecz względami i łaską dobroczyńcy swego Henryka II Plantageneta, na godność prymasa i arcybiskupa Kanterbury wyniesiony Tomasz Becket[1]), niezadowolony z ograniczenia przywilejów uwalniających osoby duchowne z pod świeckich sądów, jawnie i otwarcie przeciw majestatowi królewskiemu występuje. „Jeżeli, pisze on do Henryka II, wyniesienia Twego i władzy będziesz używał we własnym, nie zaś w interesie kościoła bożego, jeżeli nie porzucisz zamiaru ścieśniania osób i dóbr duchownych, to ten sam, co Cię zrobił królem, zgotuje Ci los zrzuconego z tronu Roboama syna Salomona.“ Równą bezwzględność okazuje on w inném miejscu, mówiąc: „Kościół składa się z porządku duchownego i świeckiego. Do duchowieństwa należą: apostołowie, biskupi, uczeni teolodzy, do ludu zaś królowie, książęta i inne barony. Nie podlega żadnéj wątpliwości, iż królowie posiadają władzę z ręki kościoła, podczas gdy kościelna władza pochodzi od Chrystusa.“ „Królowie winni kierować się wolą kościoła, i zniżać głowę przed księżmi, nie zaś postępowanie ich sądzić“[2]).

Po takiém wystąpieniu prostego biskupa, dziwić już nas nie będzie, iż w lat 40 późniéj z powodu prostéj sprzeczki o obsadzenie katedry kanterburskiéj, papież Innocenty III składa Jana bez ziemi z tronu, od czego ten ostatni tylko poddaniem się w lennictwo papieżowi i płaceniem 1000 marek rocznego haraczu okupić się zdołał. — Co jednak w niedojrzałéj jeszcze politycznie Germanji bezkarnie się udało, to się w dumnéj tradycjami Brytanji udać nie mogło. Haniebną pokorą swego monarchy w obec papieża, bezwzględną zaś samowolą w obec narodu, oburzeni baronowie wymuszają na Janie bez ziemi na zebraniu w Rünningmead (1215) Magna Charta libertatum — a od tego czasu wolny ten naród stojąc za swoim monarchą, obcéj tyranji w ojczystych sprawach znosić nie będzie! — Chwilowo jednak zwycięztwo papieża było zupełne, były to bowiem czasy największego trjumfu, jakie ówczesny papizm zawdzięcza Innocentemu III. Za panowania tego wielkiego polityka-papieża, państwo kościelne staje się udzielném[1]) a zwierzchnictwo papieża nad władcami świeckiemi, na znanych nam już zasadach przeprowadzane, mało znajduje przeciwników, zkąd słowa Innocentego znamionują się spokojem i pewnością siebie, zasady jego są zawsze te same, które kościół z godną podziwu stałością od IX w. reprezentuje, w argumentacji jednak znajdujemy nowe sofizmata i nowe texta. W liście do jednego z elektorów przyznaje im Innocenty prawo wyboru króla mającego zostać cesarzem, lecz uznanie wybranéj osoby, lub odrzucenie dokonanego wyboru musi należeć do papieża, ponieważ: 1° Naturalną jest rzeczą iż ten co wkłada ręce, namaszcza i koronuje, takiego tylko koronować może, którego sam uzna za godnego. 2° Ponieważ w osobie Karola W. papież przeniósł Imperium z Greków na Germanów. 3° Papież utworzył prawo elekcyjne. 4° Papież rozważa przysięgi i posiada moc rozwiązania. Tak tedy widzimy iż z mocy 1° z tych nowych argumentów papież jest jedynym de facto elektorem, a z mocy 3ch następnych jedynym zwierzchnikiem. Zdaje się, że Innocenty III nic nie pominął, aby tylko poniżyć nie tylko królów ale państwo same, aby dla wszystkiego, co świeckie, ukuć kajdany, wywołać najgłębszą pogardę. Każden text pisma jest dla niego symboliczną figurą, którą na swoją korzyść umie interpretować w sposób, jakiego by się najzawzietszy sofista nie powstydził. Z Deuteronomu wyprowadza, iż wszelkie sądownictwo należy do papieża a z jego ramienia do duchowieństwa, z zasady zaś, iż „król grzeszy tylko przed Bogiem“ dowodzi, iż grzeszyć przed duchowieństwem jest to grzeszyć przed Bogiem, księża bowiem są reprezentantami Boga. Oprócz textów produkowanych przez Grzegorza VII, wyprowadza Innocenty między innemi dwa zasługujące na uwagę: 1° text Jeremiasza: „Ecce constitui te super gentes et regna“; 2° „Bóg położył na firmamencie dwie gwiazdy, większa oświeca dzień, mniejsza noc. Tymże porządkiem stworzył Bóg dwie godności: duchowną i świecką.“ Te 2 texta charakteryzują summarycznie teorję papiezką 1° treścią samą ma go wywyższyć nad władzę ludu i króla, 2° zaś oddając analogicznie rolę dnia kościołowi, rolę zaś nocy państwu, ma wzbudzić pogardę dla wszystkiego, co jest doczesne. (Ciąg dalszy nastąpi)

[1]) W r. 1170 bez wiedzy i woli Henryka II zamordowany, 2 lata późniéj w 1 rzędzie świętych zamieszczony. W roku 1221 z rozkazu Henryka III zwłoki jego umieszczone zostały w kaplicy, która się stała celem pielgrzymek i skarbnicą bogatych darów. Henryk VIII rozkazał zwłoki jego z grobu wyrzucić. imię z kalendarza wymazać i jako zdrajcę stanu sądownie ogłosić.

[2]) Epistolae, div. Thomae Cantuarensis, Epist. 42, 64, 65.

[1]) Cesarz Otto IV potwierdza dawne darowizny i zrzeka się na korzyść papieża praw lennych nad Rzymem i państewkami Włoch środkowych.

POKŁOSIE.

Bronisław Wołowski napisał, wydane przez F. H. Richtera we Lwowie dziełko p. n. „Polacy w rewolucji paryzkiéj“, w którém podaje niektóre szczegóły, odsłaniające kulisy rządu wersalskiego. „Co widziałem na własne oczy, pisze autor na wstępie swego dziełka, opowiem ze szczerością, jaka przystoi charakterowi polskiemu.“ — Broszura Wołowskiego zawiera cenne szczegóły, dotyczące się Jarosława Dąbrowskiego i wystawiające jego postać w zupełnie innėm świetle, jak obecne czasopisma prasy europejskiéj.

Wychodząca we Lwowie Gazeta literacka zamieszcza w swoich łamach powieść p. n. „Tajemnice pałacu carów“; — jest to bardzo pobieżny przekład ogłoszonéj w Wuerzburgu r. 1868 powieści francuzkiéj Pawla Grimm'a p. n. „Les Mystères du palais des czars sous l'empereur Nicolas I.“

Przed i podczas ostatniéj wojny niemiecko-francuzkiéj śpiewali Niemcy „Die Wacht am Rhein“, — obecnie śpiewają Die Wacht am Donaustrand, — a może wkrótce zachce się im „Weichselufer!“ —

„Gwiazdka Cieszyńska“ zamieściła w nr. 27 ciekawy artykulik p. n. „Daremne sztuczki Deutschvereinu.“ Ciekawych czytelników naszych oraz i wszystkich „Teutonofilów“ odsyłamy w téj mierze do powyżéj wzmiankowanéj „Gwiazdki“, która od lat dwudziestuczterech stoi na straży polskości, — na Szląsku austrjackim

Orzeł Polski, jedyne czasopismo polskie w Ameryce, przeniosło się z Krakowa do miasta powiatowego „Union.“ — Obojętność Polaków dla literatury ojczystéj, która już poniekąd przeszła w przysłowie, objawia się także u naszych amerykańskich wychodźców, i to w tak wyraźnych zarysach, że „Orzeł Polski“ woła w niebogłosy, ażeby go liczną przedpłatą powstrzymać od upadku. —

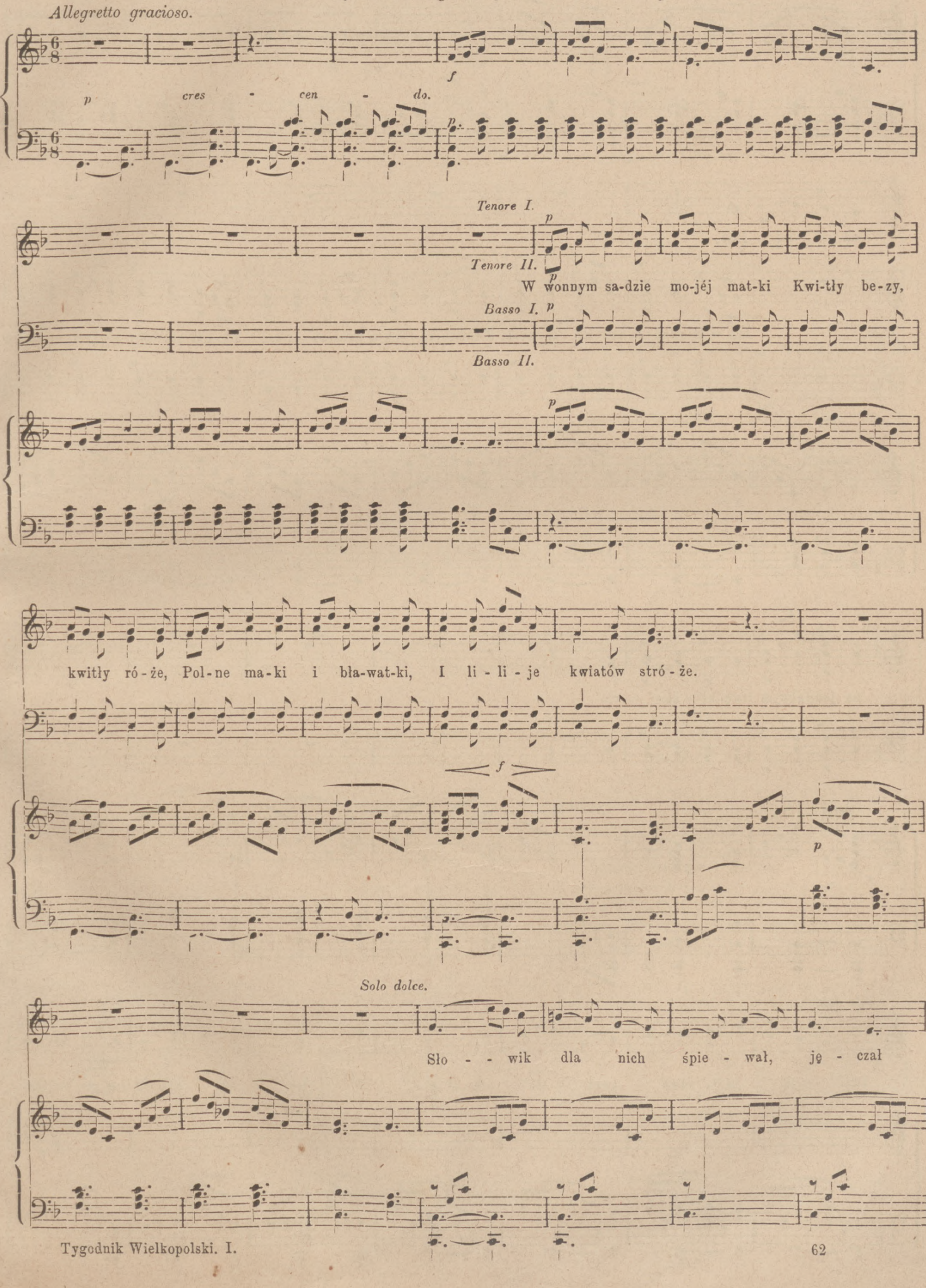
Bibljoteka klasycznych utworów obcych, wychodząca obecnie w Pradze w księgarni p. Mourka, w zeszycie 3 zaczęła przekłady powieści Kraszewskiego, przez prof. Ant. Hansgirga. Pierwszą z nich jest „Na wschodzie.“

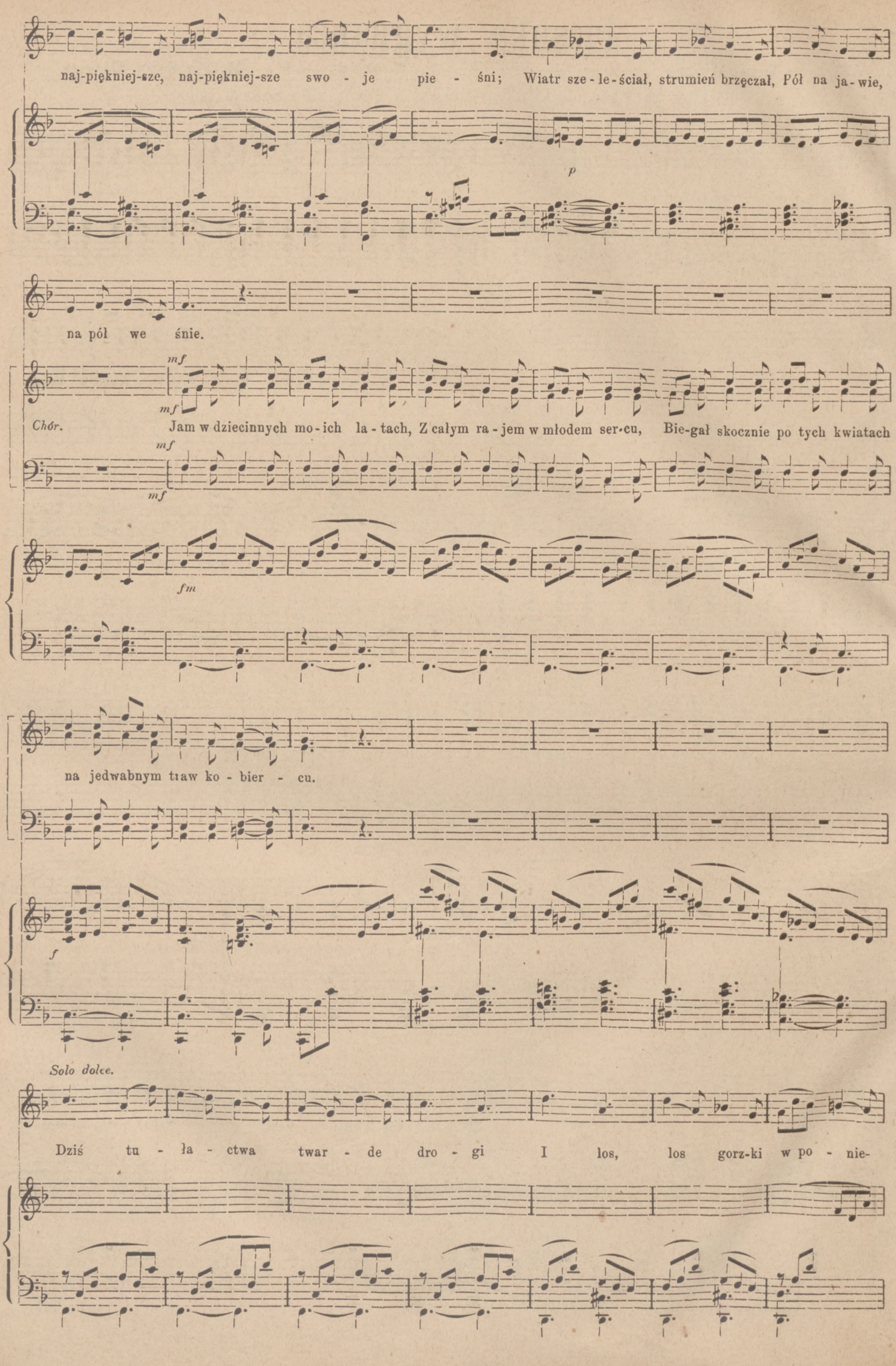
W roczniku „Maticy“ sławiańskiéj ukaże się wkrótce dzieło Dan. G. Licharda p. t. „Z topografji małych Karpat.“

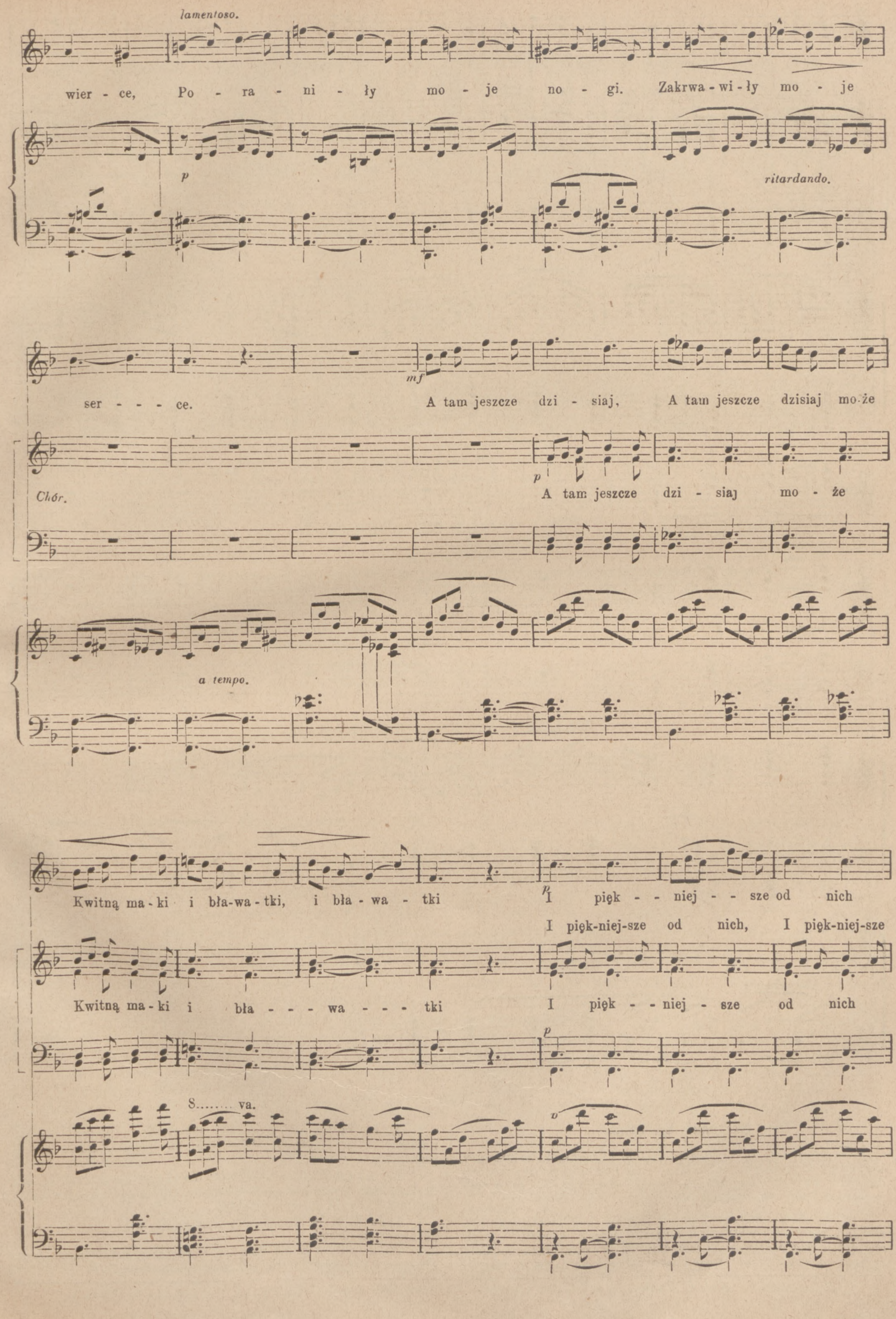
Piosnka wygnańca

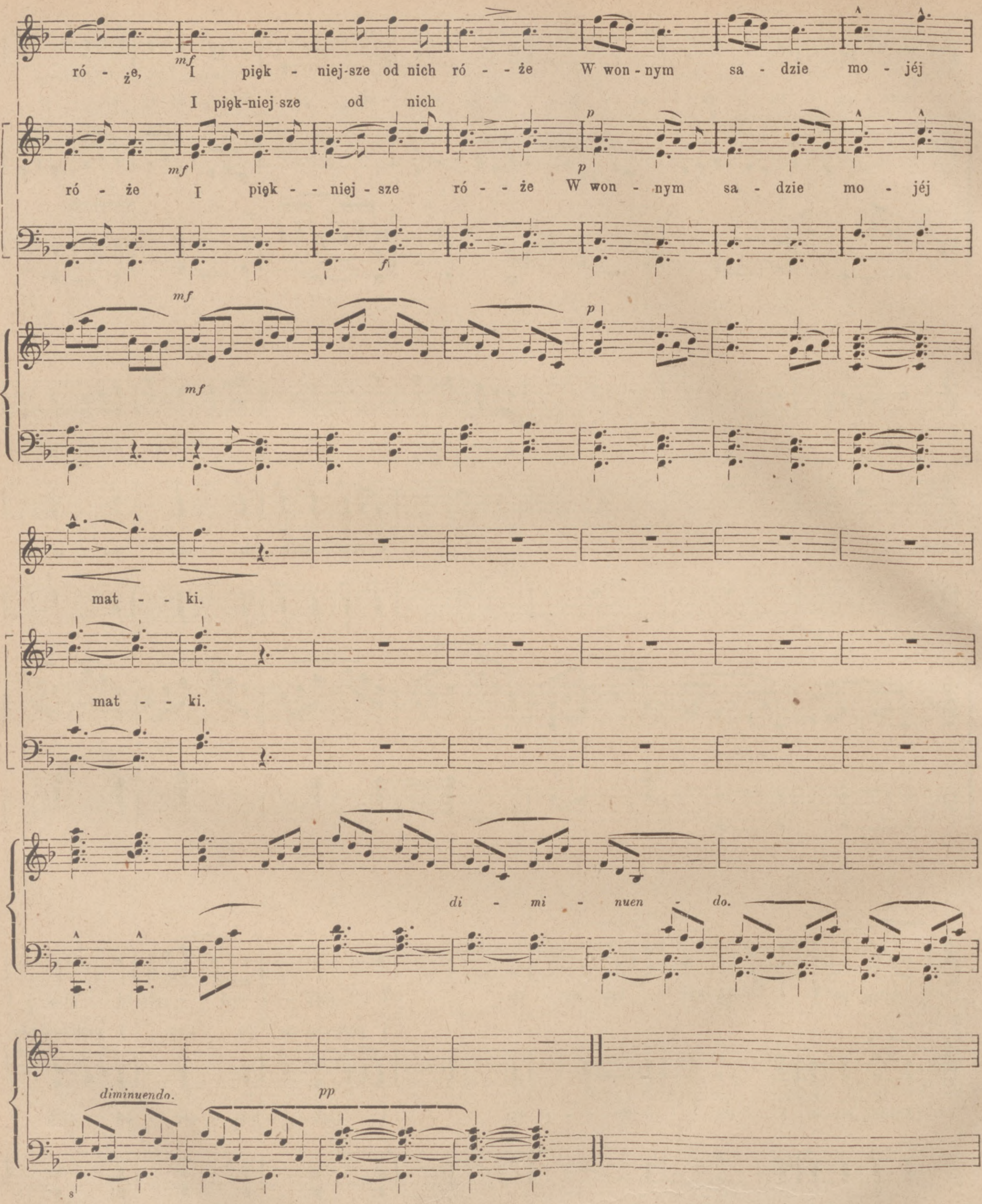
Ryszarda Berwińskiego. **Muzyka Kaźm. Danysza.**

Kwintet na Chór męzki czterogłosowy i Tenor albo Sopran Solo.




naj-piękniej-sze, naj-piękniej-sze swo - je pie - śni; Wiatr sze - le - ściał, strumień brzęczał, Pół na ja - wie,
na pół we śnie.
Chór.
Jam w dziecinnych mo - ich la - tach, Z całym ra - jem w młodem ser-cu, Bie-gał skocznie po tych kwiatach
na jedwabnym traw ko - bier - cu.
Solo dolce.
Dziś tu - ła - ctwa twar - de dro - gi I los, los gorz-ki w po - nie-


lamentoso.
wier - ce, Po - ra - ni - ły mo - je no - gi. Zakrwa - wi - ły mo - je
p
ritardando.
ser - - - - ce.
mf
A tam jeszcze dzi - siaj, A tam jeszcze dzisiaj mo-że
p
Chór.
A tam jeszcze dzi - siaj mo - że
a tempo.
Kwitną ma - ki i bła-wa - tki, i bła - wa - tki
p
I pięk - - niej - - sze od nich
I pięk-niej-sze od nich, I pięk-niej-sze
Kwitną ma - ki i bła - - - wa - - - tki
I pięk - - niej - sze od nich
p
S........ va.



Skrzynka do listów.

X. pr. A... w B...: Naszym stałym abonentom dostarczamy bezpłatnie brakujących numerów; — na koszta przesyłki prosimy dołączyć do listu odpowiednie marki pocztowe, — co w tym przypadku może pozostać na późniéj.

P. W. Wd... w Przemyślu: Stósownie do życzenia Jego wysłaliśmy piętnaście pierwszych numerów naszego pisma; — jeżeli one dotąd nie doszły Szanownege pana, w takim razie musiały zaginąć na poczcie; — prosimy o zawiadomienie nas w téj mierze.

X. P... w O...: Przesłaliśmy numer 27, — następujące zaś numera odbierze ksiądz Dobrodziéj na poczcie, gdzie złożył przedpłatę.

Dr. K Libeltowi w Brdowie: Dziękując serdecznie za nadesłaną nam pracę Jego, zawiadamiamy Go, iż wysłaliśmy wszystkie numera p. H. L. z Warszawy.

Panu B. K. w Mieszkowie: Ależ Panie, wiersz pański należy do niepodobieństw!

Panu J. D w K. na Szląsku: Serdecznéj, pełnéj namaszczenia poezji pańskiéj obecnie umieścić nie możemy. —

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.